

Czytanie w czasach zarazy

część 17

Wrzesień 2021r.

Wrzesień powitał nas chłodem i ciągłymi opadami. Po wielotygodniowych upałach, trudno było wytrzymać w świecie, gdzie wszystko było mokre i oślizgłe, a przytulne dotąd mieszkanko zaczęło przypominać jaskinię. No i omal nie staliśmy się jaskiniowcami, bo i sytuacja „ogólna” w dalszym ciągu nie wzbudza entuzjazmu. Myślę, że ten kto czyta, domyśli się, co oznacza sytuacja ogólna, bo ja zaczynam się bać wyrażania myśli wprost, tak zwyczajnie. Grupa różnych donosicieli rozrasta się jak najgorszy chwast, którym zresztą jest. Póki co, pogoda się poprawiła, nastrój także.

Jeszcze kilka miesięcy temu sądziłam, że do jesieni pozbędziemy się Covida. Nic z tego. Ten mały potworek ma się wcale dobrze. Niestety – pomagamy mu. Ja osobiście nie! Zaszczepiłam się, noszę maseczkę w pomieszczeniach zamkniętych, unikam spotkań itd. Ruch „antyszczepionkowców” nabiera rozpędu i to nie tylko w naszym kraju. Mało tego, że sami się nie szczepią, co zresztą stanowi zagrożenie dla innych – zaczynają atakować czynnie. Ofiarami często padają ci, którzy nas ratują. Medycy! Byłam ostatnio w jednej z przychodni. Mój zacny pan doktor, którego pamiętam sprzed „Covidu” jako pełnego energii lekarza, oddanego pacjentom, był przygaszony, smutny, zrezygnowany i co zauważyłam pomimo własnych problemów : s t r a s z l i w i e p r z e m ę c z o n y!!!!

W dalszym ciągu szukam zapomnienia w książkach, są to jednak (ostatnio) dość trudne, wymagające lektury. Na początku września natrafiłam na lekturę częściowo podnoszącą na duchu, ale tylko częściowo. Lektura prawie nie znana, może nielicznemu gronu miłośników zwierząt, a także ich właścicieli. Od początku: w moim ukochanym tygodniku „Przegląd” wydrukowano fragment debiutanckiej książki Łukasza Łebka: „Co gryzie weterynarza”. Muszę dodać, że w każdym „Przeglądzie” jest jakiś felietonik, wyjątek z obszerniejszego zapisu – na temat zwierząt. Czytam, bo kocham prawie wszystkie żywe istotki, no przyznam, że oprócz gadów i pajęczaków.

Książka Łukasza Łebka to rodzaj poradnika dla wszystkich, którzy mają do czynienia ze zwierzętami, takich jak ja – którzy tych „braci mniejszych” po prostu kochają. Dlaczego piszę, że książka podniosła mnie na duchu tylko

częściowo. To nie tylko treści miłe, wesołe, wynikające z posiadania zdrowego, pięknego psiaka, kociaka, czy królika lub chomika. To także problem rozstania się z ulubieńcem, członkiem rodziny, który był z nami wiele lat i nagle przyszła starość pupila, nieuleczalna choroba – i trzeba się podjąć trudną decyzję...

Łukasz Łebek - lekarz zwierząt pisze o eutanazji tak, że wie się czytając, iż kocha zwierzęta, pomaga ich opiekunom, na ile może.

Książka napisana z emocjami, wpadająca w serce i z pewnością może służyć jako lektura doradzająca, co w chwilach kryzysu należy wziąć pod uwagę.

Gorąco polecam przeczytanie w/w. Uważam, że pan Łukasz Łebek powinien pisać o swoich doświadczeniach jak najwięcej.

Dla zachęty wyjątek:

„Rozmowa międzynarodowa: (K.- klient. J. –ja, czyli autor)

K. Dobry wieczór. Dodzwoniłem się do lekarza weterynarii?

J. Owszem. W czym mogę pomóc?

K. Bo wie pan, mój pies był dzisiaj kastrowany, ale nasz lekarz nie odbiera telefonu, a mu krew ciurkiem leci z rany i zaczynam się martwić.

J. Dobrze by było, gdyby obejrzała to osoba operująca pańskiego psa.

K. Ale on nie odbiera.

J. Wie pan, ja przez telefon nie jestem w stanie panu pomóc. Możemy się spotkać w przychodni za pół godziny.

K. To może być trudne.

J. Dlaczego?

K. Bo ja z Barcelony dzwonię....”

Szacunek dla pana Łukasza Łebka i dla wszystkich weterynarzy!

Ta pierwsza wrześnieiowa lektura podniosła mnie na duchu. Skoro tak wiele ludzi kocha zwierzęta i dba o nie, to nasza planeta nie jest taka zła. Szkoda tylko, że nie wszyscy przyjmują do wiadomości, że Ziemia jest także dla naszych „braci mniejszych” i roślin.

W międzyczasie przeczytałam w ramach DKK dwie lektury „obowiązkowe”, odbyło się spotkanie klubowe, na którym uczciliśmy jednego z patronów roku – Stanisława Lema. Udało mi się wypożyczyć „Wysoki Zamek”, od dawna upragniony, inny od serii kosmicznej. Autobiografia autora, obejmująca jego dzieciństwo i młodość. Książki „klubowe” oddzielnie recenzuję, więc nie będę się powtarzać. Inną książką polecaną dla naszego klubu, było „Ucho Igielne” Wiesława Myśliwskiego, które czytałam po raz drugi i nie żałuję, bo odkryłam nowe wątki i myślę, że udało mi się je złożyć w zrozumiałą i logiczną całość.

Pisałam już wcześniej o nowym odkryciu literackim, i to z „mojego podwórka”. Mam na myśli Michała Śmielaka. Mieszka w bliskim sąsiedztwie, ale nie udało mi się go „namierzyć”, ani w naszej bibliotece, której jest tak jak ja czytelnikiem, ani na osiedlu. Odnalazłam jego zdjęcie w Internecie, ale nie wiem, czy rozpoznałabym go na ulicy, chociaż mam wrażenie, że gdzieś już go widziałam. Panie z biblioteki obiecują spotkanie autorskie z nim, ale nie wiem, czy Covid znowu nie namiesza. Tymczasem po „Znachorze” – pierwszej książce Śmielaka, dostałam (po znajomości) jego drugą powieść z ciepłą dedykacją dla „ukochanej” biblioteki i z życzeniami dla czytelników: „dobrej zabawy!”. Ta druga książka, to „Wnyki”, podtytuł: „Kościół Chrystusa mściwego”.

Kiedy przeczytałam tytuł, pomyślałam, że to coś z myślistwa, albo z życia ludzi lasu walczących z kłusownictwem. Nic takiego. „Wnyki” – to ciężki thriller z przestępstwami ludzi kościoła w tle. To ostatnio dość często opisywany temat, chociaż zjawisko jest stare jak chrześcijaństwo. Robert Wiśniewski z „Magazynu Dobre Książki” napisał: „znakomita lektura rozrywkowa”! Dla mnie jest to lektura przerażająca i po przeczytaniu (zwłaszcza końcówka pod Diabelskim Dębem, jest wręcz makabryczna), zażyłam lek uspokajający. Może kobiety, a zwłaszcza seniorki, nie powinny brać się za „Wnyki” ?

Nie powiem, że książka nie podobała mi się. Wprost przeciwnie. Jest napisana w dobrym stylu, poprawną polszczyzną – już nawet wulgaryzmy przestały mnie razić, bo słyszy się je w przestrzeni publicznej i nic na to nie poradzę. Są książki, które w trakcie czytania zapisują się w mózgu, jak film. Takie książki – widzi się, bohaterowie są jak dobrzy znajomi, jednych darzy się sympatią, innych wolałoby się nigdy w życiu nie spotkać. Książki Michała Śmielaka – to gotowe scenariusze filmowe, a sam autor ma „ten” dar i powinien pisać, pisać i nie przestawać. Przychodzi mi na myśl pewna wątpliwość związana z głównym wątkiem książki. Kościół rzymsko-katolicki, to potężna instytucja, czy nie obawia

się autor jakiegoś ostracyzmu w tej naszej zaściankowej społeczności? Jedyna nadzieja, że ci od kruchty, raczej nie czytają książek...

Zdarza mi się czasem, że opanowuje mnie coś w rodzaju obsesji. Polega to na chęci przeczytania jakiejś książki, już wcześniej przeczytanej. Tym razem dotyczyło to Stanisława Lema i jego książki napisanej w Krakowie w 1948 roku. Tak! Chodzi mi o „Szpital Przemienienia”. Pozycja nietypowa dla Lema, nie fantazja, ale ponura rzeczywistość. Ostatnio, w związku ze spotkaniami DKK i faktem, że St. Lem jest jednym z patronów literackich 2021 roku, często próbowałam (również w DKK), zainicjować dyskusję na temat autora i jego dorobku. Bardzo często słyszałam, że nie czytają, bo literatura science fiction ich nie interesuje. Namawiam tych wszystkich, do przeczytania „Szpitala Przemienienia”, bo jest to zupełnie inny rodzaj, a przy tym akcja toczy się w naszym województwie, nieopodal Kielc.

Akcja przebiega dwutorowo. Wybuch II Wojny Światowej i kawałek życia Stefana Trzynieckiego, spędzony w tytułowym szpitalu. Doskonale sportretowani lekarze i niektórzy pacjenci szpitala. Ruch oporu – spontaniczny, słabo zorganizowany, zdrada, klęska. Wreszcie, ostatni rozdział, o wielce znaczącym tytule: „Archeon”.

Jest jeszcze jeden fakt, który mnie zaskoczył. Opisy przyrody, pór roku, pór dnia – to prawdziwy artyzm. Język – tak obrazowy, że już w pierwszym rozdziale, kiedy to Stefan wędruje błotnistym gościńcem na pogrzebie stryja, w trakcie czytania robi mi się zimno, jakby to mnie zimna woda z kałuż przelewała się przez obuwie i ... zakładam ciepłe skarpety...

Przeczytajcie i przekonajcie się. Rok Lema niedługo się skończy i pewnie znowu książki mistrza będą pokrywać się kurzem na bibliotecznych półkach...

Na koniec: czytając po raz drugi, po przeszło czterdziestu latach „Szpital Przemienienia”- rozumiałam je nieco inaczej. Oczywiście fakty pozostają faktami, ale na niektóre wątki dojrzały człowiek patrzy z innej perspektywy i może je inaczej oceniać. W każdym razie w a ż n e książki warto przeczytać po latach – jeszcze raz.

Komunikat: Wydano XVI tom „Kresowej Atlantydy” Stanisława Nicieji.

To informacja dla miłośników serii, o ziemiach, które przestały być nasze. Ja należę do tej grupy. Autor powraca do południowych Kresów, do małych,

znanych tylko potomkom Kresowiaków miejscowości: Bolechowa, Świrza, Chocina i Wełdirza. Nazwy, zwłaszcza druga i czwarta brzmią jakoś obco.

To tylko pozór, bo np. nazwa Świrz, pochodzi od nazwiska właścicieli: Świrskich – a to już brzmi swojsko. Najwięcej treści poświęca autor Bolechowi. Na początek wita nas nostalgiczna pocztówka z początków XX wieku - centrum Bolechowa. Historia miasteczka sięga XIV wieku, kiedy to przez mariaż, połączyły się losy węgierskich Arpadów z polskimi Piastami (Elżbieta Łokietkówna – królowa węgierska). Później pojawiają się nazwiska pierwszych właścicieli grodu: Daszboguszowie, Chodorowscy. Jednak na początku XX wieku ponad połowę mieszkańców stanowili Żydzi. Polacy i Rusini stanowili zdecydowaną mniejszość. Nie można się zatem dziwić, że dużą część bolechowskiej opowieści stanowi eksterminacja żydów w czasie II Wojny. Uprzedzam: opisy świadków tych wydarzeń są straszne, jak zresztą cały Holocaust.

Południowa Polska ma Janosika, Bolechów ma Aleksego Dobosza – „mściciela chłopskich krzywd”.

Miłośnikom gór i cudów przyrody, polecam skały w Bubniszcu, nieopodal Bolechowa. Według Nicieji– można je zwiedzać .

Miłośnikom opery polecam biografię międzynarodowej sławy śpiewaczki pochodzącej stamtąd: Marceli Sembrich – Kochańskiej i jeszcze wiele, wiele innych biografii, ludzi znanych na Świecie i często zapomnianych.

Czytając o Bolechowie, miałam niekiedy wrażenie, że Kresy, a także Bolechów to wylęgarnia ludzi niezwykłych!

Na okładce szesnastego tomu wzbudza zainteresowanie reprodukcja portretu Ireny Lamezan pędzla Stanisława Kaczora- Batowskiego, malarza, zresztą prywatnego nauczyciela malarstwa tejże pięknej kobiety. Na dalszych stronach znajdziemy portret syna, świadczący o wielkim talencie owej. Irena Lamezan była żoną generała Bora –Komorowskiego, a o tragicznych losach rodziny dowiemy się czytając do końca. Pojawiają się współcześni, powiązani ze Świrzem, chociażby Alicja Grześkowiak. Chyba nie trzeba przedstawiać?

I tak wędrujemy do Chocina: „wsi, której nie ma”.

Jest jednak ktoś, kogo pół Polski zna, chociaż, raczej nie zdaje sobie z tego sprawy. Czy nazwisko Kozar-Słobódzki coś Wam mówi? Nie? Tylko nielicznym?

No to podpowiem. To kompozytor! Śpiewamy : " My, pierwsza brygada",
„Maszerują chłopcy” i „Białe róże”- („Rozkwitały pąki białych róż....”).
No i jesteśmy w domu!

Dla mnie, osobiście – jest jeszcze jedna „perełka”: „Bajki”. Mama śpiewała nam, jako kołysankę. Śpiewam ją do dziś, akompaniując sobie na pianinie. Wielkim atutem piosenki jest fakt, że tekst napisał Julian Tuwim! To jest piękne! Szukajcie na You- Tubie. Zwłaszcza druga zwrotka:

„Dziś czar dzieciństwa jeno wspominam
i często, kiedy siedzę samotnie,
marzeń przedziwo znów snuć zaczynam,
czar, który minął tak niepowrotnie.” Itd.

Nie sposób nie wspomnieć o Kazimierzu Rudzkim, pojawia się, słusznie - jak wielu, wielu innych zasłużonych Kresowian.

W naszej wirtualnej wędrówce zawitaliśmy do Wełdzirza. Któż ze współczesnych słyszał o Wełdzirzu? A warto! Najbardziej znani Wełdzirzanie, to poeta Kornel Ujejski, zapomniany, a przecież mało kto dziś pamięta autora „Maratonu”, czy chorału : „Z dymem pożarów”? Jest w Krakowie mała uliczka, wiodąca do Parku Jordana, ale czy jeszcze jest? Na pewno była, chodziłam tam od czasu do czasu.

Bardziej rozpoznawalna jest inna postać z tamtych stron: Bolesław Wieniawa-Długoszowski - bliski współpracownik Józefa Piłsudskiego. Postać tragiczna, bo jak inaczej ocenić jego samobójczą śmierć. Jeden z nielicznych, którzy nie mogli żyć z piętnem odpowiedzialności za 1939 rok...

Polecam czytelnikom- szperaczom całą szesnastotomową serię Stanisława Nicieji.

Maria Zarańska - DKK Sandomierz